

Autorzy *Sztuki zagrabionej* poświęcają wiele miejsca, szczególnie we *Wstępie*, źródłom wiedzy Niemców o lokalizacji konkretnych, poszukiwanych przez nich obiektów. Wspomina się przede wszystkim drugie, dwutomowe wydanie *Zbiórów polskich* Edwarda Chwałewika (Warszawa 1926–1927). Niemcy znali to opracowanie, o czym świadczą m.in. zachowana dokumentacja Generalnego Gubernatorstwa<sup>1</sup>. Odnotowano w niej jednocześnie, że wiele podanych w książce informacji było już nieaktualnych, gdyż niektóre obiekty zmieniły lokalizację, a miejsce ich ówczesnego przechowywania pozostawało nieznanne. Bardziej skutecznym tropem w poszukiwaniu konkretnych łupów były jednak zagraniczne publikacje polskich uczonych, w tym również w renomowanych czasopiśmie niemieckich z zakresu np. historii sztuki czy archeologii.

Refleksją wynikającą z lektury *Sztuki zagrabionej* jest m.in. konstatacja, iż popularna forma opracowania spowodowała czasem brak precyzji niektórych szczegółów opisywanych

zdarzeń oraz sądów. Niewątpliwie dużą zaletą książki są zaś wzbogacające wiedzę czytelnika obszernie informacje dotyczące twórców opisywanych dzieł, powojennych losów poszczególnych obiektów oraz ich kolejnych właścicieli.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945. Wybór dokumentów źródłowych, wybór i oprac. Andrzej Mężyński przy współpr. Hanny Łaskarzewskiej, Warszawa 2003, LTW, s. 24–25.*

#### HANNA ŁASKARZEWSKA

Historyk książki i bibliotek, w latach 1990–2009 kierowała w Bibliotece Narodowej Pracownią Dokumentacji Księgozbiorów Historycznych. Prowadzi prace związane m.in. z: rejestracją polskich księgozbiorów w kraju i za granicą, losami polskich bibliotek w latach II wojny światowej (w tym emigracyjnych), historią rewindykacji polskich księgozbiorów. Autorka wielu publikacji z tego zakresu.

#### THE GUARD OF ART STORAGE

The book which is reviewed in the article is devoted to the wartime activity of Dr Günther Grundmann, a German conservator in Lower Silesia. Since 1942, works of art had been evacuated to German provinces from those cities in the Reich which were being bombed. Grundmann prepared special storehouses for them in country manors, palaces and other buildings. In February 1945, he took to Coburg some of the works of art which had been stolen in Poland and taken to Silesia from the Matopolska Province by the authorities of the General Government. The authors used a great number of hitherto unpublished documents from the Herder-Institut in Marburg.

#### STANISŁAW J. STULIN

# STRAŻNIK SCHRONU SZTUKI

„Lista Grundmanna” to popularne określenie spisu miejscowości na dolnośląskiej prowincji, do których niemiecki konserwator zabytków ewakuował podczas wojny dzieła sztuki z miast zagrożonych nalotami. Jeszcze w końcowej fazie walk o Śląsk jego działalność wzbudziła zainteresowanie polskich historyków sztuki szukających w regionie dóbr kultury zrównanych w Polsce. Na podstawie znalezionej części materiałów biura Günthera Grundmanna, jesienią 1945 r. Józef Gębczak ustalił lokalizację niemal wszystkich magazynów. Tylko z sobie wiadomych powodów nadał przedsięwzięciu Grundmanna sztafaż tajemnicy, twierdząc, że dokumentacja konserwatora była zaszyfrowana, a transporty jeździły nocą i nierzadko pod eskortą wojskową. To stało się inspiracją dla powstałego na początku lat 90. mitu, w którym „lista Grundmanna” przekształciła się w „skrytki” lub „schowki Grundmanna”.

Na takie zbanalizowanie tematu rozstrzygającą odpowiedzią jest książka Jacka M. Kowalskiego, Roberta J. Kudelskiego i Roberta Sulika *Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska* (Warszawa 2015, Melanż). Autorzy sięgnęli do ogromnej ilości nieznanych w Polsce dokumentów Grundmanna, przechowywanych w marburskim Herder-Institut i, wykonawszy wyjątkowo żmudną pracę, w godny podziwu sposób opisali proces powstawania poszczególnych składnic oraz historię wojennej działalności Grundmanna. „Lista składnic Grundmanna może uderzać swoją monotonią” (s. 548) – napisał Gębczak. Książce jest jednak daleko od stylizacji urzędowej rejestracji i analizy archiwaliów. Akcją ewakuacji dzieł sztuki autorzy przedstawiają na szerokim tle, a lektura poszczególnych dokumentów dostarcza wielu informacji na temat życia niemieckiego społeczeństwa podczas wojny.

Wiosną 1942 r. lotnictwo brytyjskie zaczęło zdobywać przewagę w lotniczej wojnie z Rzeszą. Naloty na niemieckie miasta,

z których najczęstsze dotknęły Lubekę, Rostock i Kolonię, doprowadziły do zniszczeń historycznej architektury i kolekcji muzealnych. Niemieccy konserwatorzy oraz dyrektorzy muzeów, archiwów i bibliotek musieli podjąć decyzję o ewakuacji zarządzanych przez siebie zbiorów na tereny nie objęte bombardowaniami. Najbardziej dogodną prowincją okazał się Dolny Śląsk. Położony poza zasięgiem ówczesnych angielskich sił lotniczych, region obfitował w wiejskie pałace i dwory, w których można było ulokować magazyny z zagrożonymi dziełami sztuki.

Autorzy opisują powstawanie śląskich składnic. Pierwsze założono w 1942 r. Do zamków w Książu i Grodźcu przewieziono z Berlina zbiory Pruskiej Biblioteki Państwowej, a do zamku w Karpnikach trafiła kolekcja muzeum książąt heskich z Darmstadt, obejmująca m.in. cenne obrazy Holbeina Mł., Lucasa Cranacha i Fransa Halsy. W domu opieki społecznej w Świebodzicach umieszczono interesujące dzieło z muzeum w Meldorfie, miejscowości w często bombardowanej prowincji Schleswig-Holstein: kompletny, drewniany wystrój wnętrza sądowego z XVI w. Do budynku starostwa w Kamiennej Górze przywieziono dwie skrzynie z częścią kolekcji muzeum w Dessau.

Zaskakujące, że kilka wczesnych, obszernych magazynów, np. w zamku w Kamieńcu Żąbkowickim i w klasztorze w Henrykowie, zajęły dolnośląskie dobra kultury, mimo że nie mogły być spowodowane bezpośrednio zagrożeniem nalotów. W uzupełnieniu ustaleń autorów można wysunąć domysł, że być może Grundmann, spodziewając się narastającego napływu zabytków z głębi Rzeszy, usiłował wyprzedzająco zająć parę dużych obiektów dla zabytków lokalnych. Miejsc na nowe magazyny zaczęło brakować w końcu 1944 r., a pośród powstałych w 1943 r. aż ponad dwadzieścia zajęły muzealne i prywatne kolekcje oraz zasoby archiwistyczne z Berlina. Jest przy tym zastanawiające, że najwięcej transportów odprawiono ze stolicy

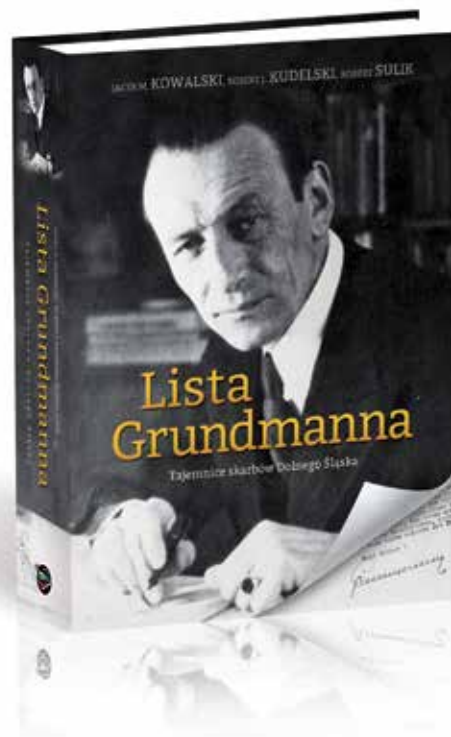
Niemiec w lecie 1943 r., jakby w przewidywaniu rozgorzałej jesienią lotniczej bitwy o miasto.

Dokumenty zebrane przez autorów świadczą o dużych trudnościach, na jakie nieustannie napotykał Grundmann. Każdą lokalizację musiał uzgadniać z działem socjalnym biura gauleitera, którego urzędnicy wielokrotnie woleli lokować we wskazanych obiektach ludzi ewakuowanych z terenów bombardowanych. W Rzeszy obowiązywały duże obostrzenia dotyczące inwestycji budowlanych, a za taką w myśl przepisów trzeba było uznać nawet... postawienie drewnianego przepięrzenia podczas urzędowania magazynu w nawie kościoła w Sobótce. Konserwator musiał wystąpić nie tylko o zgodę na podjęcie prac, ale także o przydział desek. W wielu innych magazynach urzędowa procedura obejmowała nabycie choćby zwykłych kłódek. Były one konieczne ze względu na zdarzające się akty wandalizmu, takie jak w Kamieńcu Żąbkowickim, gdzie powybijano szyby w oknach jednego z magazynów.

Ciekawym zjawiskiem społecznym było zetknięcie się przysłów z regionów objętych wojną powietrzną z posiadaczami nieruchomości, często wystawnych pałaców i dworów. Dochodziło do zderzenia kultur, nierzadko prowadzącego do zadrażnień. „Przez 9 miesięcy miałam tu zakwaterowanych siedem nieprzyjemnych osób z Kolonii, ojciec wyszedł z więzienia, 5 córek i matkę zabrało stąd 3 policjantów. Było z nimi strasznie. Gdy byłam sama w domu bałam się, że mnie zabiją” – żaliła się konserwatorowi Pilati von Thassul, właścicielka pałacu w Słupcu (s. 404). Podobnych zdarzeń musiało być wiele, skoro dysponenci nieruchomości często sami zwracali się do Grundmanna z propozycją udostępnienia wnętrza nadających się na magazyny, chcąc w ten sposób uniknąć przyjmowania osób ewakuowanych.

Autorzy opisali także karierę zawodową Grundmanna, który od 1932 r. nie tylko kierował placówką konserwatorską – w 1938 r. rozpoczął również wykłady na Politechnice Wrocławskiej, otrzymując stanowisko profesora honorowego. W Niemczech to nazewnictwo odnosi się do nauczyciela akademickiego, którego praca na uczelni jest zajęciem pobocznym. W 1940 r. Grundmann został członkiem NSDAP. W 1947 r. zeznał Amerykanom, że: był „źle oceniany przez partię z powodu antynazistowskiego nastawienia – jego praca zawodowa wiązała się z ochroną kościołów, klasztorów i pałaców – został poproszony przez ministerstwo o złożenie akcesu do partii, aby nie narazić się na dalszą utratę zaufania” (s. 50). Nie jest to oczywiste. Trudno przytoczyć choćby zbliżony przykład deprecjonowania w Rzeszy stanowiska konserwatora zabytków, o jakim mówi Niemiec. Przede wszystkim jednak wątpliwość budzi jego „antynazistowskie nastawienie”. W życiorysie Grundmanna nie da się znaleźć żadnego faktu będącego potwierdzeniem tej deklaracji.

Kontrowersje powstają również przy ocenie jego działań związanych z ewakuacją dzieł sztuki. Kilka dokumentów przedstawionych przez autorów zwraca szczególną uwagę. We wrześniu 1944 r. hrabina Anna Maria von Magnis z Bożkowa prosiła Grundmanna o zgodę na wywiezienie zabytkowego wyposażenia jej pałacu. Spotkała się z odmową. Konserwator twierdził, że otrzymanie zezwolenia zależy wyłącznie od gauleitera, który oddał podobne wnioski, traktując je jako oznakę defetyzmu. Zapewnił jednak, że czyni starania o nadanie uprawnień dla urzędu konserwatorskiego do wydawania decyzji ewakuacji. Nie ma ich śladu w zachowanej dokumentacji. Inaczej postąpił miesiąc wcześniej w przypadku podobnej prośby Hermanna von Hatzfelda ze Żmigrodu. W swoich wspomnieniach napisał: „Ponieważ byłem upoważniony do wystawiania odpowiednich zezwoleń umożliwiających tego rodzaju



przewożenie dzieł sztuki, wspólnie udało się nam odprawić pierwszy taki transport ze Żmigrodu na Zachód” (s. 498–499). Dlaczego kluczy? Być może odpowiedź kryje się w innych fragmentach wspomnień, gdzie parokrotnie podkreślił łączące go, także w latach powojennych, więzi przyjaźni z Hatzfeldami, podczas gdy o Magnisach pisał z relatywnym dystansem.

Kluczowym punktem dla opinii o działalności Grundmanna jest kontrowersyjna sprawa zrabowanych polskich zabytków, które jesienią 1944 r. przywozły na Śląsk ewakuowane władze Generalnej Guberni. W styczniu lub na początku lutego 1945 r. część z nich konserwator podobno przypadkowo znalazł w pałacu w Morawie i w połowie lutego wywiózł do Coburga. Grundmann zeznał dwa lata później przed Amerykanami, że ewakuację polskich dóbr podjął w warunkach bezpośredniego zagrożenia walkami, a polecenie wydał mu telegraficznie z Berlina jego zwierzchnik dr Robert Hiecke. Hiecke miał zalecić „z pomocą Wehrmachtu pilnie wywieźć do środkowych Niemiec najważniejsze ruchomości i najstarszy materiał archiwalny” (s. 515–516). Treść telegramu dziwi. Potrzeba ratowania dzieł „najważniejszych” i „najstarszych” dla każdego konserwatora zabytków jest oczywista, a na pomoc wojska, o ile nie została ona wcześniej uzgodniona w Berlinie, nie można było liczyć. Co więcej, Niemiec przedstawił Amerykanom także inną wersję otrzymanego polecenia: „przewieźć wszystkie dzieła sztuki ewakuowane z Wrocławia i znajdujące się na obszarze walk na teren środkowych Niemiec” (s. 515). Kontrowersji i luk w relacjach Grundmanna jest znacznie więcej i problem przewiezienia przez niego polskich dzieł sztuki w głąb Rzeszy wymaga odrębnego wyjaśnienia. Przy obecnym stanie wiedzy nie da się pominąć obciążającego go aksjomatu: w końcowych tygodniach wojny Niemcy wycofując się ze Śląska, zabrali część zagrabionych dóbr kultury.

Wydaną w październiku 2015 r. imponującą książkę Kowalskiego, Kudelskiego i Sulika od razu można określić jako kanon tematu – nie ma podobnego opracowania dla żadnego z innych regionów Rzeszy.

#### **DR STANISŁAW J. STULIN**

Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor badań architektury średniowiecznej Śląska.